



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Warsztat Greka : o "Podróżach z Herodotem" Ryszarda Kapuścińskiego

**Author:** Iwona Gralewicz-Wolny

**Citation style:** Gralewicz-Wolny Iwona. (2010). Warsztat Greka : o "Podróżach z Herodotem" Ryszarda Kapuścińskiego. W: J. Olejniczak, A. Szawerna-Dyrszka (red.), "Na boku : pisarze teoretykami literatury?... T. 2" (S. 187-210). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Iwona Gralewicz-Wolny

## Warsztat Greka *O Podróżach z Herodotem* Ryszarda Kapuścińskiego

...żeby dzieje ludzkości z biegiem czasu nie zatarły się w pamięci. 187

Herodot: *Dzieje*

...poznać, żeby potem opisać.

R. Kapuściński: *Podróże z Herodotem*

Patrząc z literaturoznawczego punktu widzenia, reportaż jest, nie-  
jako z definicji, formą „na boku”. Zaliczany przez genologów  
do tzw. gatunków pogranicznych, jednocześnie ujawnia swą lite-  
rackość i zaprzecza jej. Ta dwojaka tożsamość jest udziałem repor-  
tażu jako gatunku dziennikarsko-literackiego<sup>1</sup>. Podwojenie okre-  
śleń i ich kolejność nie tylko definiują macierzystą przestrzeń repor-  
tażu, ale także oddają kluczowy dla badacza literatury problem tego  
gatunku – problem jego literackości. Posługując się klasycznym

---

<sup>1</sup> Zob. hasło *Reportaż*. W: *Słownik terminów literackich*. Red. J. Sławiński i in. Wrocław 1998, s. 471.

zestawem wyznaczników literackości, a więc fikcją, obrazowością i uporządkowaniem naddanym<sup>2</sup>, bez trudu zaanektujemy reportaż na grunt literatury pięknej. Tymczasem jako forma podawcza jest on wciąż przedmiotem publikacji przede wszystkim medioznawczych, uwagę literaturoznawców zwraca zaś głównie w swym historycznoliterackim aspekcie. Wątpliwość co do literackości reportażu może też towarzyszyć odbiorcy, do którego nie docierają echa dyskusji genologów: ten sam tekst wydrukowany w sobotnim wydaniu gazety będzie dla przeciętnego „zjadacza” literatury formą użytkową, podczas gdy jego przedruk w edycji książkowej zadecyduje o kwalifikacji do literatury pięknej. Wydaje się zatem, że do weryfikacji literackości reportażu konieczne są badania jego recepcji – za literacki wypada nam uznać ten tekst, który mimo odległej daty powstania i wielokrotnego odczytania wciąż pozostaje atrakcyjny dla odbiorcy, przyciągając jego uwagę nie walorami informacyjnymi (poznanymi w trakcie pierwszej lektury), ale estetycznymi. Póki co, po części na mocy szkolnej tradycji, reportaż figuruje we wspomnianym przedziale gatunków pogranicznych, wraz z felietonem i esejem. I choć towarzystwo to zacne, chcąc nie chcąc, reportaż został dalekim krewnym tzw. literatury pięknej. Krewnym dalekim, ale na szczęście nie ubogim, jak potwierdzają to czytelnicze sukcesy reportaży Hanny Krall i Ryszarda Kapuścińskiego. Niech ta niepewna tożsamość literacka stanie się pierwszym z powodów, dla których warto poświęcić mu miejsce w publikacji o pobocznych wypowiedziach teoretycznoliterackich.

---

<sup>2</sup> Przyjmuję tu ujęcie podane w pracy: H. Markiewicz: *Wyznaczniki literatury*. W: Tenże: *Główne problemy wiedzy o literaturze*. Kraków 1996, s. 58–70. Warto również przeczytać pod kątem kwestii literackości reportażu rozdział pt. *Co to jest literatura i czy pytanie to ma jakiekolwiek znaczenie?* z książki Jonathana Cullera: *Teoria literatury*. Przeł. M. Bassaj. Warszawa 2002, s. 27–53. Jak sądzę, reportaż nie tylko realizuje tradycyjne wyznaczniki literackości, ale spełnia również tak istotne, wymieniane przez Cullera, jej kryteria, jak transgresywność czy autoteliczność. *Podróż z Herodotem* wydają się potwierdzać tę tezę.

„Marginesowość” reportażu w książce, o której będzie tu mowa, ma jednak swój drugi wymiar. *Podróże z Herodotem* Ryszarda Kapuścińskiego to reportaż-hybryda: książka anektowana do gatunku reportażu po części mocą czytelniczej sugestii, z uwagi na markę autora – mistrza tej formy, ale przy tym w przeważających partiach reprezentująca czystą postać gatunku i, dodatkowo niejako, nosząca wyraźne znamiona autobiografii, znaczonej sylwicznie cytataми z *Dziejów* tytułowego Herodota<sup>3</sup>. Nic dziwnego zatem, że znalazło się w niej miejsce także dla teoretycznoliterackiego dyskursu, formułującego koncepcję podróżniczej prozy, której *Podróże z Herodotem* są jednocześnie egzemplifikacją, mimo że Kapuściński skromnie prezentuje dykcję Herodota jako model, do którego jego reportaże mogą jedynie aspirować. Ta gatunkowa niejednorodność tekstu, korespondująca zgodnie z duchem naszych czasów z niejednorodnością rzeczywistości, w której żyjemy i którą tekst ów opisuje, w oczywisty sposób łączy się z wyznawaną przez Kapuścińskiego filozofią podróży, oznaczającą dlań po prostu filozofię życia. Formułuje ją w słowach mających moc życiowego motta, ale i metafizycznego (auto)komentarza do podanej przez media 23 stycznia 2007 roku wiadomości o śmierci pisarza:

189

[...] chciałem tylko, żeby gdzieś przekroczyć granicę, wszystko jedno którą, bo dla mnie ważny był nie cel, nie kres, nie meta, ale sam niemal mistyczny i transcendentalny akt przekroczenia granicy.<sup>4</sup>

<sup>3</sup> O gatunkowych niejednoznacznościach reportażu i twórczości reportażowej Kapuścińskiego zob. B. Nowacka: *Reportaż – gatunek graniczny*. W: Taż: *Magiczne dziennikarstwo. Ryszard Kapuściński w oczach krytyków*. Katowice 2004. Autorka nawiązuje także do kwestii popularności i rozpoznawalności pióra Kapuścińskiego, stanowiących – w kontekście naszych rozważań – argument za literackością reportażu: „Dochodzi tu [...] do pewnego paradoksu: czytelnicy sięgają po reportaż nie po to, by poszerzyć swą wiedzę, ale ze względu na osobę autora”. Tamże, s. 8. W przypadku twórczości Kapuścińskiego akcent padałby zatem nie na to, o czym pisze autor (funkcja informacyjna właściwa dziennikarstwu), ale na to, jak pisze (funkcja estetyczna właściwa literaturze).

<sup>4</sup> R. Kapuściński: *Podróże z Herodotem*. Kraków 2004, s. 14. Po cytatach podaje w nawiasach numery stron z tego wydania. O znaczeniu granicy w pisarstwie Ka-

Dwukrotnie powtórzone i podkreślone sformułowanie o przekraczaniu granicy definiuje *Podróże z Herodotem* w wielorakim sensie: dla Kapuścińskiego-człowieka oznacza ono życiowy cel, imperatyw uważnego obcowania z Innym, o którym tak często mówił i pisał<sup>5</sup>, jest formą sposobu istnienia w świecie; dla Kapuścińskiego-pisarza przekraczanie granicy było postulatem literatury otwartej, przede wszystkim w sensie ideologicznym, ale także formalnym<sup>6</sup>. Przedstawione tu rozróżnienie, nieznośnie trącające dziewiętnastowieczną formułą „życie i twórczość” (celnie nazwaną przez Michała Pawła Markowskiego „wymysłem ludzi, którzy nie doświadczyli ani jednego, ani drugiego”<sup>7</sup>), jest z góry chybioną próbą partykularyzowania amalgamatu. Zawieszony w retorycznym pytaniu podtytuł niniejszej książki: *Pisarze teoretykami literatury?* wymaga jednak użycia akademicko-scjencyjnego filtra i wyłuskania teoretycznoliterackiej wizji wyłaniającej się z ostatniej wielkiej książki Kapuścińskiego. Oczywiście, czytelnik pragnący zrekonstruować metodologię reportażu, według Kapuścińskiego ma do dyspozycji dwie komfortowe ścieżki: znakomitą, wielokrotnie komentowaną twórczość reportażową *sensu stricto* oraz szereg autotematycznych wypowiedzi pisarza, dostarczających „z pierwszej ręki” danych na temat tworzonego przezeń modelu literatury<sup>8</sup>. Formuła „na boku” zobowiązuje jednak do szukania pobocza,

190

---

puścińskiego zob. B. Nowacka: *Figura granicy – motywy, stereotypy, symbole*. W: *Taż: Magiczne dziennikarstwo...*, s. 24–44.

<sup>5</sup> Za przykład niech posłużą książki Kapuścińskiego, które już w tytule przywołują postać Innego: *Spotkanie z Innym jako wyzwanie XXI wieku*. Kraków 2004 oraz *Ten Inny*. Kraków 2006.

<sup>6</sup> Oczywiście nie chodzi tu o skłonność do formalnego eksperymentu (choć *Podróże z Herodotem* to rzadkie połączenie reportażu z dziennikiem lektury), lecz – przeciwnie – o mistrzowskie balansowanie na granicy między literacką kreacją a wypowiedzią potoczną.

<sup>7</sup> M.P. Markowski: *Nike, czyli Sfinks*. „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 21, s. 23.

<sup>8</sup> Mam tu na myśli przede wszystkim cykl *Lapidariów*. Warszawa 1997–2007, a także kompilacyjny *Autoportret reportera*. Kraków 2003 oraz zbiór rozmów z pisa-

a więc w tym wypadku tekstu, który łączyłby oba dyskursy, splatając praktykę z teorią. *Podróże z Herodotem* zdają się niwelować literaturoznawcze pęknięcie między historią a teorią literatury, stawiając problem i jednocześnie go rozwiązując, budując przy tym – tak ważną dla literatury współczesnej – wyraźną relację intertekstualną, tym cenniejszą, że nie skrytą za woalem aluzji, lecz będącą przedmiotem jawnego i wyczerpującego komentarza odautorskiego.

Kim dla Kapuścińskiego jest Herodot? – „jest reporterem, antropologiem, etnografem, historykiem. Jest przy tym człowiekiem drogi” (s. 80)<sup>9</sup>. Ostatni aspekt ma dla relacji łączącej obu autorów kluczowe znaczenie. Herodot to – zgodnie z tytułem książki – towarzysz podróży, choć na wspólną, utrwaloną w książkowej postaci, wyprawę przyszło im się wybrać dopiero na emeryturze. Gdy na towarzysza podróży wybiera się starożytnego Greka, naturalne jest, że występuje on także w roli mentora. Starszy wiekiem i doświadczeniem Herodot, chcąc nie chcąc, staje się autorytetem, jednak tę rolę Kapuściński z dużym wyczuciem przesuwając na dalszy plan, eksponując raczej interpretację postaci greckiego historyka jako szanowanego kolegi po piórze, którego antyczny warsztat jest cennym źródłem pisarskich inspiracji. Ściągając Herodota z piedestału, Kapuściński skraca dystans czasowy dzielący naszą epokę od czasów wojen perskich, dokonując tym samym cudu ożywienia zamierzonego tekstu. Nie chodzi tu tylko o przywrócenie Herodota świadomości czytelników i popularyzację jego *Dziejów*, ale także o dramaturgiczną prezentację starożytnego utworu, zdolnego pobudzić wyobraźnię, mimo że opi-

191

---

rzem, przeprowadzonych przez Witolda Beresia i Krzysztofa Burnetkę pt. *Kapuściński: nie ogarniam świata*. Warszawa 2007.

<sup>9</sup> Do łączącej go z Herodotem wspólnoty drogi narrator *Podróży...* powróci pod koniec książki: „[...] jego [Herodota – I.G.W.] pierwszym działaniem była podróż. Ale czy nie jest tak w przypadku wszystkich reporterów? Że naszą pierwszą myślą jest przede wszystkim wyruszyć w drogę? Droga jest źródłem, jest skarbnicą, jest bogactwem. Dopiero w drodze reporter czuje się sobą, czuje się w domu” (s. 244). O imperatywie drogi i wynikającej zeń bezdomności zob. s. 253.

suje on świat nieodwołalnie przeszły. Odczucie zmniejszenia odległości czasowej jest zresztą także udziałem samego Kapuścińskiego jako czytelnika narracji Herodota:

Na pewno wprowadza mnie on [Herodot – I.G.W.] w stan, w którym przestaję odczuwać, że istnieje bariera czasu, że od wydarzeń opisywanych przez Greka dzieli mnie dwa i pół tysiąca lat, przepaść, w jakiej spoczywa i Rzym, i średniowiecze, narodziny i istnienie Wielkich Religii, odkrycie Ameryki, Odrodzenie i Oświecenie, maszyna parowa i iskra elektryczna, telegraf i samolot, setki wojen, w tym dwie światowe, odkrycie antybiotyku, eksplozja demograficzna, tysiące i tysiące rzeczy i zdarzeń, które – gdy czytamy Herodota – znikają, jakby ich nie było albo zeszyły z pierwszego planu, z czoła sceny, i cofnęły się w cień, skryły za kotarą, za kulisami.

(s. 205–206)

192 W takim ujęciu *Dzieje* Herodota wydają się tekstem na nowo odkrytym, świeżym i pasjonującym, jakby ożywionym komentarzem Kapuścińskiego. „Herodot wydał mi się pomocnym i wartościowym mistrzem” (s. 169, podkr. I.G.W.) – sformułowanie, które może wydać się nieco paradoksalne (wszak mistrz jest mistrzem, tylko wówczas, gdy jesteśmy nieodwołalnie przekonani o jego mistrzostwie), dobrze jednak oddające stosunek współczesnego reportażysty do starożytnego poprzednika. Formułę mistrza Kapuściński odbierał jako zamkniętą, skończoną, doskonałą, a przez to sprzeczną z duchem reportażu, będącego, w jego rozumieniu, formą otwarcia na Innego. Stawiając znak równości między reportażem i życiem, Kapuściński unikał figury mistrza, której wielokrotnie używano także w odniesieniu do jego osoby<sup>10</sup>. Być może miał w pamięci los Trumana Capote’a, autora *Z zimną krwią*, który czytelniczy sukces, zbudowany na fałszu

---

<sup>10</sup> Ostatnia strona okładki wspomnianych rozmów Beresia i Burnetki przyciąga uwagę potencjalnego czytelnika książki wybitą większą czcionką informacją: „Gabriel Garcia Márquez mówił o nim »Mistrz«”.

wobec Innego, okupił twórczą niemocą i uzależnieniami, które przyspieszyły jego śmierć. Mistrz to także ktoś, kto nie ewoluje, ktoś, kto wiedząc wszystko, nie uczy się już od innych, podczas gdy „to, o czym piszemy w reportażach, pochodzi od ludzi, i relacja ja – on, ja – inni, jej jakość i temperatura, będzie później wpływać na wartość tekstu” (s. 169). Dostrzegając w twórcy reportażu po prostu człowieka, który poświadcza swoje bycie w świecie, Kapuściński przesuwając akcent na partnerów reporterskiej relacji: „Od ludzi zależymy i reportaż jest może najbardziej zbiorowo tworzonym gatunkiem pisarskim” (s. 169). Ta genologiczna uwaga jest chyba najlepszym świadectwem pragmatycznego wymiaru, jaki Kapuściński pragnął nadać swej teorii reportażu.

Kapuściński opatrzył jeden z rozdziałów *Podróży...* tytułem *Warsztat Herodota*, ale komentarze do technicznych aspektów pracy starożytnego historyka znajdziemy także w pozostałych partiach książki:

Jak pracuje Herodot?

To rasowy reporter: wędruje, patrzy, rozmawia, słucha, żeby później 193  
zanotować to, czego dowiedział się i zobaczył, lub żeby po prostu  
rzecz zapamiętać.

Jak podróżuje? Jeżeli łądem – to na koniu, osle lub mule, a najczęściej  
pieszo, a jeżeli wodą – na łodzi lub statku.

(s. 101)

Partnerstwo relacji łączącej obu reportażystów (bo za takiego możemy uznać – w świetle powyższego cytatu – także Herodota) nie wyklucza podziwu, jaki wyraża Kapuściński, czytając *Dzieje*. Tekst ów nieustannie wprawia współczesnego autora-czytelnika w zadziwienie swą aktualnością i przenikliwością sądów, a przede wszystkim rozmachem podejmowanych tematów i stawianych diagnoz:

Autor dziejów występuje od razu jako wizjoner świata, twórca zdolny  
myśleć w skali planetarnej, słowem, jako pierwszy globalista.

(s. 78)



Jednocześnie Herodot stawia sobie cel najbardziej ambitny: utrwalić dzieje świata. Nikt tego przed nim nie próbował uczynić. Jest pierwszym, który wpadł na taką myśl.

(s. 247)

Określając postać sprzed setek lat terminem zdecydowanie współczesnym, Kapuściński nie tylko po raz kolejny skraca dystans czasowy dzielący go od antycznego poprzednika. Nazywając Herodota „zarliwym rzecznikiem wolności i demokracji i przeciwnikiem despotyzmu, jedynowładztwa i tyranii” (s. 246), uniwersalizuje zarówno dzieło greckiego historyka, jak i wartości, które ono reprezentuje. Powszechny wymiar dotyczy także, niestety, zachowań negatywnych, leżących w ludzkiej naturze<sup>11</sup>. Podobnie jak obserwujący rodaków Herodot, widzimy na co dzień, „jak dobra zasada dyskusji i swobody wypowiedzi może łatwo przemienić się w jałową i wyniszczającą kłótnię” (s. 246). Kapuściński stawia przy tym tezę o niezmienności postaw ludzkich, ocen i ujęć świata, dla których przemiany cywilizacyjne i wydarzenia historyczne, choć tak znacząco determinujące nasze życie, stanowią jedynie rodzaj naskórka, pod którym w gruncie rzeczy pozostajemy tacy sami:

Czy Herodot, który urodził się, żył i tworzył po tamtej stronie dzielącej nas przepaści czasu, czuł się przez to uboższy? Nic na to nie wskazuje. Przeciwnie, żyje pełnią życia, poznaje cały świat, spotyka mnóstwo ludzi, słucha setek historii; jest człowiekiem czynnym, ruchliwym i niestrudżonym, ciągle czegoś poszukującym, ciągle czymś zajęтым. Chciałby poznać i dowiedzieć się jeszcze wielu rzeczy, spraw i tajemnic, ale po prostu nie starcza mu czasu, sił i czasu, po prostu nie zdą-

---

<sup>11</sup> Ten aspekt przestrogi jest wspólny obu tekstom: „Starałem się pokazać w *Podróżach z Herodotem*, że nasza zdolność do czynienia zła nie uległa zmianie” – mówi Kapuściński w jednym z wywiadów. *Czego o świecie nie wiemy. Z Ryszardem Kapuścińskim rozmawiają Katarzyna Janowska i Piotr Mucharski*. „Tygodnik Powszechny” 2005, nr 13, s. 27.

za, tak jak my nie zdążamy, życie człowieka jest takie krótkie! Czy mu przeszkadza, że nie ma szybkiej kolei ani samolotu, że nie ma jeszcze nawet roweru? Można w to wątpić. Czy powiemy, że gdyby miał do dyspozycji kolej czy samolot, zebrałby i zostawił nam więcej wiadomości? W to też można wątpić.

(s. 206)

Herodot żyje pełnią życia, nie przeszkadza mu brak telefonu i samolotu, nie może się nawet martwić, że nie ma roweru. Te przedmioty pojawiają się dopiero za tysiące lat, ale to nic, nie przypuszcza, żeby mu były potrzebne, doskonale się bez nich obywa.

(s. 208)

Nieco paradoksalnie z dzieła Herodota, dzieła uznawanego za historyczne choćby z racji jego tytułu, odrzucona zostaje historyczność<sup>12</sup>. To, co najbardziej wartościowe, kryje się pod nią, przybierając postać Bergsonowskiego *élan vital*:

195

Życie świata i jego [Herodota – I.G.W.] życie mają własną siłę, swoją niesłabnącą i samowystarczającą energię. Czuje ją, ona go uskrzydla.

(s. 208)

Umysł Herodota nie jest w stanie zatrzymać się na jednym wydarzeniu czy na jednym kraju. Coś go ciągle nosi, coś niespokojnie popędza.

(s. 252–253)

<sup>12</sup> Narrator *Podróży...* tłumaczy zresztą, na czym polega mylne rozumienie tytułu dzieła Herodota przez współczesnego czytelnika: „[...] tytuł *Dzieje* czy *Historia* mijają się, moim zdaniem, z istotą rzeczy. W tamtych czasach greckie słowo *historia* znaczyło raczej »badania« czy »dociekania«, i to właśnie określenie bardziej odpowiadałoby zamiarom i ambicjom autora. Nie siedział on przecież w archiwach i nie pisał dzieła akademickiego, jak to przez wieki robili później uczeni, ale chciał dociec, poznać i opisać, jak codziennie powstaje historia, jak ludzie ją tworzą, jak to się dzieje, że jej kierunek jest często sprzeczny z ich staraniami i oczekiwaniami” (s. 243).

W metareporterskich partiach *Podróży z Herodotem* Kapuściński stawia kilkakrotnie, pokrewne powyższym uwagom, pytanie o motyw pisarskiego wysiłku greckiego historyka:

Co wprawiało go w ruch? Skłaniało do działania? Kazało podejmować trudy podróży, ryzykować kolejne wyprawy?

(s. 244)

Odpowiedź zawiera się w samym pytaniu i ponownie odsyła nas do filozofii Bergsona, która okazuje się najlepszym kontekstem dla samego gatunku reportażu:

Częściowej odpowiedzi udziela już sama droga. Ruch. Podróż. Tak, książka Herodota powstała właśnie z podróży, to pierwszy wielki reportaż w literaturze światowej. Jej autor ma reporterską intuicję, reporterskie oko i ucho. Jest nieustrudzony, musi płynąć po morzu, przemierzać step, zagłębiać się w pustynię – zdaje nam z tego sprawę.

(s. 245)

Zamykające cytat sformułowanie gra swą podwójnością, odsyłając zarówno do znaczenia „relacjonowania jakiegoś wydarzenia”, jak i do znaczenia „uświadamiania komuś czegoś”. Te dwa znaczenia spotykają się w reportażu jako opowieści o świecie i jego interpretacji.

Warto zwrócić uwagę na pojawiające się w *Podróżach z Herodotem* ciągi pytań retorycznych. W „klasycznych” partiach reportażowych narrator zadaje pytania o to, co widzi (np. na widok chińskiego Wielkiego Muru pyta: „Jaki to ma sens? Jaki z tego pożytek?” – s. 63), w partiach komentarza do *Dziejów* pyta o Herodota (np. „Jakim dzieckiem jest mały Herodot? [...] Z kim siedzi w ławce? [...] Czy często się spóźnia? Wierci na lekcjach? Podpowiada? Jest skarżypyta?” – s. 48), ale najważniejsze pytania to te, które zadawał sam Herodot:

Herodot podróżuje, żeby odpowiedzieć na pytanie dziecka: skąd biorą się na horyzoncie statki? Skąd się pojawiają? A więc to, co widzimy własnym okiem, nie jest jeszcze granicą świata? Są jeszcze inne światy? Jakież?

(s. 249)

Bez pytań nie byłoby ani *Dziejów* Herodota, ani gatunku reportażu, zaś dociekliwość jawi się jako najistotniejsza cecha adeptów tej formy piśmiennictwa. Po raz kolejny mamy wrażenie, że Kapuściński charakteryzuje sam siebie, pisząc o Herodocie jako o kimś, „kto miał zawsze wiele pytań i gotów był wędrować tysiące kilometrów, żeby znaleźć na któreś z nich odpowiedź” (s. 47). Reportaż jest zatem także wyrazem osobowości, w czym słyhać dalekie echo Arystotelesowskiej tezy o związku pomiędzy gatunkiem tekstu a charakterem jego autora. Opisując to, co powszechne, reportaż wyraża to, co indywidualne, stając się nie tylko relacją o świecie, ale i opowieścią o jej nadawcy:

[...] Herodot nie zadowala się tym, co mu ktoś powiedział – stara się rzecz sprawdzić, zestawić zasłyszane wersje, sformułować własną opinię.

(s. 102)

Ma o wszystkim własne zdanie i w opowieściach innych szuka jego potwierdzenia.

(s. 103)

W refleksji Kapuścińskiego Herodot jest także twórcą świadomym relatywności świadectwa o rzeczywistości, zdającym sobie sprawę z nieistnienia tzw. prawdy obiektywnej – to wiedza, którą współczesność konstatuje ze zdziwieniem, podczas gdy dla starożytnych oczywiste było, że w opowieści – także tej, którą nazywamy dziś reportażem – „fakty mieszają się [...] z fantazją, myślą się czasy i miejsca, rodzą legendy, powstają mity” (s. 170). Dwubiegunowość reportażu

to jedno z podstawowych założeń jego teorii podnoszone w akademickim dyskursie o tym gatunku, między innymi przez Edwarda Balcerzana, który w ramach teoretycznoliterackiej dyskusji nad współczesnym kształtem genologii zwracał uwagę na charakterystyczną dla tzw. intencji reporterskiej „[...] sprzeczność między dwoma przeświadczeniami. Jedno zakłada bezsporne istnienie rzeczywistości obiektywnej, faktycznej, która zawiera w sobie – o sobie – komunikowalną prawdę [...]; drugie jest skażone podejrzeniem, iż na drodze od faktu do tekstu prawda ulega wielorakim deformacjom [...]”<sup>13</sup>. I właśnie to pęknięcie – jak czytamy w *Podróży...* – jest źródłem siły *Dziejów* Herodota, gdzie:

Mit miesza się z rzeczywistością, legendy z faktami. Herodot stara się oddzielić jedno od drugiego, nie lekceważy żadnego z tych porządków, ani nie ustala hierarchii. Wie, jak bardzo sposób myślenia i decyzje człowieka zależą od żyjącego w nim świata duchów, snów, lęków i wróżb.

(s. 247)

A czy to była prawda, czy nie, tego nikt nie potrafi powiedzieć i nawet lepiej tego nie roztrząsać.

(s. 249)

Słowa te mają w rzeczywistości moc autokomentarza do dzieła Kapuścińskiego, w którym faktom nierzadko towarzyszy metafizyczna

---

<sup>13</sup> E. Balcerzan: *W stronę genologii multimedialnej*. „Teksty Drugie” 1999, nr 6, s. 21. Ta teoretyczna konstatacja wygląda pod piórem Kapuścińskiego niemal identycznie: „Herodot jest uwikłany w pewien nierozwiązywalny dylemat: z jednej strony poświęca życie staraniom, żeby zachować prawdę historyczną [...], z drugiej – w jego dociekaniach głównym źródłem nie jest historia rzeczywista, ale historia opowiedziana przez innych, [...] a więc selektywnie zapamiętana i później intencjonalnie przedstawiona. [...] I z tej rozbieżności nie ma wyjścia. [...] Nieusuwalny będzie ten czynnik subiektywny, jego deformująca obecność” (s. 256).

aura, dzięki czemu zostało ono określone przez Adama Hochschilda mianem dziennikarstwa magicznego<sup>14</sup>. Należy podkreślić, iż aura ta nie wynika wyłącznie z artystycznego zamiaru uatrakcyjnienia opowieści, lecz z istoty reportażu jako gatunku ufundowanego na ludzkiej pamięci. Ta zaś, jak pisze Kapuściński, komentując Herodota, działa według podstawowego prawa:

[...] ludzie zapamiętują to, co chcą zapamiętać, a nie to, co działo się w rzeczywistości. Każdy bowiem barwi ją po swojemu, każdy w swoim tygłu czyni z niej własną miksturę. Dotarcie więc do przeszłości jako takiej, jaką była ona naprawdę, jest niemożliwe, dostępne są nam tylko różne jej warianty, mniej lub bardziej wiarygodne, mniej lub bardziej nam dziś odpowiadające. Przeszłość nie istnieje. Są tylko jej nieskończone wersje.

(s. 247)

W takim ujęciu reportaż staje się gatunkiem fikcyjnym, działającym według prawa *licentia poetica*. Wiąże się to z rozbudowaniem roli reportażysty, który „nie chce być biernym słuchaczem, pasywnym kronikarzem”, lecz „pragnie czynnie uczestniczyć w tworzeniu tej wspaniałej sztuki, jaką jest historia – dzisiejsza, wczorajsza, jeszcze dawniejsza” (s. 248). W koncepcji Herodota/Kapuścińskiego reportaż jest zatem gatunkiem otwartym po wielokroć: na innego człowieka, na inną epokę, na inną przestrzeń, wreszcie na inny wymiar rzeczywistości<sup>15</sup>. To forma, u podstaw której leży zachłanność poznawcza: „Podróż jako wysiłek i dociekanie, jako próba poznania wszystkiego – życia, świata, siebie” (s. 253). Otwarcie to nie służy zatem tylko zaspokojeniu ciekawości świata, lecz jest źródłem samowiedzy:

---

<sup>14</sup> A. Hochschild: *Magic Journalism*. „The New York Review of Books” 3.11.1994. Cyt. za: B. Nowacka: *Magiczne dziennikarstwo...*, s. 8. Przekł. autorki.

<sup>15</sup> Recenzent „Tygodnika Powszechnego” dostrzega w tym otwarciu ucieczkę od – znów wieloznacznie rozumianego – prowincjonalizmu. Por. [Lektor]: *Traktat o poznawaniu świata*. „Tygodnik Powszechny” 2004, nr 44, s. 13.

[...] Herodot z zapalem i zachwytem dziecka poznaje swoje swiаты. Jego najwazniejsze odkrycie – ze jest ich wiele. I ze kazdy jest inny.

Kazdy wazny.

I ze trzeba je poznac, bo te inne swiаты, inne kultury to sa zwierciadla, w ktorych przegladamy sie my i nasza kultura. Dzieki ktorым lepiej rozumiemy samych siebie, jako ze nie mozemy okreslic swojej tozsamosci, dopoki nie skonfrontujemy jej z innymi.

(s. 249)

Wartość *Podróży z Herodotem* jako teoretycznoliterackiego świadectwa polega między innymi na podwójności obiektu obserwacji dokonywanych przez podmiot. Narrator Kapuścińskiego jest zarówno „typowym” narratorem reporterskim wchodzącym we wspomniane relacje z ludźmi, jak i narratorem metareporterskim, pozostającym w metodologicznej relacji wobec drugiego reportera – obserwuje zatem jednocześnie innego człowieka i innego reportera. Tym dwóm spojrzeniom podmiotu towarzyszy narracja Herodota, któremu Kapuściński wielokrotnie udziela głosu, by mógł przemówić tekstem *Dziejów*. Nie bez znaczenia jest tu forma owych przytoczeń, bardzo często płynnie wplatanych w wypowiedź naczelnego narratora, całość zaś jest spięta, nadającym dramaturgii, *praesens historicum*:

200

Na razie Cyrus wyrusza w głąb Azji – wyprawia się na podbój Massagetów. Ta wyprawa nie dziwiła nikogo, bo *wszyscy wiedzieli, że Cyrus nie usiedzi spokojnie, gdyż po każdy lud bez wyjątku wyciągał rękę*.

(s. 91)

Jeszcze dwa miesiące wędruje się i płynie w górę Nilu, *aż przybywasz do wielkiego miasta, które zwie się Meroe*.

(s. 103)

Widząc króla tak zgnębionego, Zopyros zastanawia się, *w jaki sposób sam mógłby zostać zdobywcą miasta i sam tego dzieła dokonać*.

(s. 127)

Nie zdołalibyśmy odróżnić tekstu Herodota od tekstu Kapuścińskiego, gdyby ten pierwszy nie został zaznaczony kursywą. Oczywiście, nie chodzi tu o warsztatowy popis, lecz o wspomniane skrócenie dystansu, nawet nie tyle czasowego, co mentalnego. W tych płynnych przejściach intertekstualnych trudno mówić o tekście pobocznym, czy nawet o cytacji. Ich stopienie odzwierciedla, towarzyszące lekturze *Dziejów*, znane z teorii odbioru, zjawisko utożsamienia czytelnika ze światem przedstawionym, które dla narratora *Podróży...* ma moc wędrówki w czasie i w przestrzeni. Początkowo lektura *Dziejów* jest „tylko” przyjemnością tekstu:

Herodot wciągnął mnie od początku. Często zaglądałem do jego książki, powracałem do niej, do jej postaci, opisywanych scen, dziesiątków opowiadań, niezliczonych dygresji. Coraz to próbowałem wejść w ten świat, rozeznąć się w nim, oswoić

(s. 245)

która, jak się okazuje, umożliwia przejście „na drugą stronę lustra”:

201

[...] w miarę pograżania się w czytaniu Herodota postępuje we mnie emocjonalny i myślowy proces identyfikacji z tym światem i zdarzeniami, które przywołuje nasz Grek. Przejmowało mnie bardziej zbuzwienie Aten niż ostatni przewrót wojskowy w Sudanie, a zatopienie floty perskiej było czymś bardziej tragicznym niż kolejny bunt wojska w Kongo. Teraz światem przeżywanym była nie tylko Afryka, o której miałem pisać jako korespondent agencji prasowej, ale i tamten, który zniknął setki lat temu, daleko stąd.

(s. 208–209)

Ustalenie jednostronnej zależności pomiędzy oboma autorami jest niemożliwe, to raczej transakcja wiązana – Herodot „zawdzięcza” Kapuścińskiemu zaistnienie w świadomości współczesnego czytelnika, i to na prawach autora kanonicznego, Kapuściński zaś znajduje



w Herodocie inspiratora i poplecznika swojej wizji reportażu. Warto poddać tę relację głębszej analizie, oddalając wizję jej pseudomerkantynego charakteru.

Kapuściński, w odróżnieniu od poprzednich komentatorów *Dziejów* Herodota, nie zapytał go o to, co widział i czy była to prawda, lecz o to, jak patrzył i – posłużmy się autorską metaforą – „jak później tkął swój przebogaty i gigantyczny arras” (s. 169). Odpowiedź mógł uzyskać jedynie przez wielokrotną lekturę, oznaczającą w tym przypadku pójście drogą od książki do człowieka, jak sam bowiem przyznaje, Herodot był dlań nie tylko autorem ulubionego dzieła, nie tylko współwyznawcą uprawianego z zamiłowaniem gatunku literackiego. Z każdym powrotem do *Dziejów*, Herodot stawał się kimś bliskim, potrzebnym, ważnym („Czytając Herodota, stopniowo odnajdywałem w nim bratnią duszę” – s. 244). Warto zwrócić uwagę na trudność sprecyzowania tej relacji, jako nieracjonalnej z powodu odległości w czasie i przestrzeni, a jednocześnie mocnej, bo opartej na wspólnej obu autorom wrażliwości na drugiego człowieka. Chcąc opisać swój stosunek do Herodota, Kapuściński doznaje niemocy wyrazu:

Skomplikowane uczucie, którego nie umiałbym dokładnie opisać.

(s. 169)

Częste czytanie jego [Herodota – I.G.W.] dzieła i nawet pewne zżycie się, swoisty rodzaj obycia się i przyzwyczajenia zaczęły wywierać na mnie dziwny wpływ, którego nie umiem dokładnie zdefiniować.

(s. 205)

Trudno nie dostrzec, przezierającego z tych cytatów, odwiecznego trudu literatury, aby „odpowiednie dać rzeczy słowo”. Wydaje się, że komentatorskimi partiami *Podróży z Herodotem* generalnie rządzi reguła interpretacji cech *Dziejów* jako cech literatury w ogóle. Narrator *Podróży*... znajduje w nich to, czego pragnie i poszukuje we wszystkich

książkach. I choć nie określa *Dziejów* mianem arcydzieła, to przecież przypisuje im jeden z wyznaczników arcydzielnosci – „wieloodśloność” kolejnych odczytań:

Bowiem książkę Greka, tak jak każde dzieło wybitne, trzeba czytać wielokroć – za każdym razem będzie nam wówczas odsłaniać nową warstwę, inne, niezauważone wcześniej treści, obrazy i sceny. Bo w każdej wielkiej książce jest kilka książek, trzeba tylko do nich do-  
trzeć, odkryć je, zgłębić i pojąć.

(s. 208)

Próbuje zatem werbalizacji swych lekturowych przeżyć, przede wszystkim dlatego, że Herodot posiadał i poświadczał swym tekstem jedną z najbardziej przez Kapuścińskiego cenionych cech – zdolność empatii:

[...] było to zbliżenie z człowiekiem, którego nie znamy osobiście, ale 203  
który ujmuje nas i pociąga takim stosunkiem do innych, takim sposobem bycia, że gdziekolwiek pojawi się jego osoba, od razu staje się ona załącznikiem, zaczynem międzyludzkiej wspólnoty, tworzy ją i spaja.<sup>16</sup>

(s. 169)

Spotkanie z Herodotem ma dla Kapuścińskiego dwa wymiary. Jest spotkaniem „prywatnym”, dającym przyjemność obcowania z człowiekiem o zbliżonym do naszego światopoglądzie, sposobie postrzegania spraw i ludzi, którego towarzystwo nas inspiruje i daje poczucie rozwoju, którego podziwiamy i cenimy po prostu za to, jaki jest. Tak powstał mimowolny (auto)portret obu pisarzy:

---

<sup>16</sup> W wywiadzie prezentującym *Podróże z Herodotem* jako książkę nominowaną do nagrody literackiej Nike Kapuściński powiedział: „Potrzeba zrozumienia innych, współodczuwanie – to najważniejsza cecha reportera”. *Reporter to taki zwiadowca. Z Ryszardem Kapuścińskim rozmawiał Marek Radziwon.* „Gazeta Wyborcza” 29.09.2005, s. 16.

Sądząc po sposobie, w jaki widział i opisywał świat, musiał to być człowiek wyrozumiały i przychylny, pogodny i serdeczny brat łąta, swój chłop. Nie ma w nim złości, nie ma nienawiści. Stara się wszystko zrozumieć, dociec, dlaczego ktoś postępuje tak, a nie inaczej. Nie wini człowieka jako osoby, wini system, nie jednostka jest z natury zła, zdeprawowana, nikczemna, zły jest system, w jakim przyszło jej żyć. Dlatego jest żarliwym rzecznikiem wolności i demokracji i przeciwnikiem despotyzmu, dyktatorstwa i tyranii, gdyż uważa, że tylko w tym pierwszym wypadku człowiek ma szansę zachowywać się godnie, być sobą, być ludzki.

(s. 245–246)

W szerszym wymiarze spotkanie z Herodotem jest dla Kapuścińskiego kolejnym na szlaku jego reporterskich i literackich wędrówek spotkaniem z Innym, i to Innym świadomym znaczenia inności jako podstawowego aspektu relacji międzyludzkich. *Dzieje* stanowią dlań manifestację wizji otwartego społeczeństwa wielokulturowego, które czerpie siłę ze swego wewnętrznego zróżnicowania:

204

Herodot nigdy nie oburza się i nie potępia inności, lecz stara się poznać ją, zrozumieć i opisać. Odrębność? Ona ma tylko podkreślać jedność, stanowić o jej żywotności i bogactwie.

(s. 104)

To może największa wartość, jaką mają dla Kapuścińskiego *Dzieje* Herodota, wyrażona w końcowej partii książki wręcz encyklopedycznym stwierdzeniem: „Pierwszym, który uświadomił sobie wielość świata jako jego istotę, był Herodot” (s. 203).

Tak bardzo cenione przez obu pisarzy pojęcie wspólnoty przekłada się na tekst, i to nie tylko na wspomniany zbiorowy tekst gatunku reportażu. W czasach Herodota jest to wspólnota oralności, wspólnota opowieści, wspólnota słowa, która metaforycznie przechodzi właśnie we wspólnotę tekstu, np. w tezie o zbiorowym autorstwie homeryckich eposów. Wątek ten podjął Kapuściński w jednym z wywiadów, mówiąc:

[...] we współczesnym świecie tego strasznego rozwoju informacji, współzależności książka jest właściwie dziełem zbiorowym. Wierzę w ten zbiorowy umysł. Człowiek pisze czy czyta i już sam nie wie, gdzie kończy się jego myślenie, a zaczyna czyjeś myślenie. Pisanie jest teraz zbiorowym wysiłkiem.<sup>17</sup>

Reportaż staje się zatem nieuchronnie wędrówką po cudzym śladzie, obserwacji świata towarzyszy ciekawość relacji poprzedników, przywoływanych nie tylko z kronikarskiego obowiązku<sup>18</sup>. Skrupulatne notowanie ich nazwisk oraz danych bibliograficznych ich dzieł stanowi zabezpieczenie przed groźbą powrotu do anonimowości tekstu, groźbą jakże realną w sytuacji jego wspólnotowego charakteru<sup>19</sup>. Powtarzany po wielokroć gest pisemnego utrwalenia jest w istocie repetycją gestu Herodota, który

Pokazuje [...] historię świata poprzez losy jednostek, na kartach jego książki, której celem ma być utrwalenie dziejów ludzkości, są zawsze obecni konkretni ludzie, konkretny człowiek, człowiek z imieniem, wielki albo marny, łaskawy albo okrutny, zwycięski lub nieszczęśliwy. Pod różnymi imionami i w coraz to innych kontekstach i sytuacjach są tu Antygony i Medee, Kasandry i służebnice Klitajmestry, jest Duch Dariusza i kopijnicy Ajgistosa.

(s. 247)

<sup>17</sup> R. Kapuściński: *Warsztat musi być czynny*. W: *Książki i ludzie. Rozmowy Barbary N. Łopieńskiej*. Warszawa 1998, s. 99–100.

<sup>18</sup> Podobne przekonanie towarzyszyło wędrówkom Zbigniewa Herberta, który pisał: „[...] uświadomiłem sobie, że podróżuję po Europie po to, aby z długich i dramatycznych dziejów ludzkich wydobyć ślady, znaki utraconej wspólnoty”. Z. Herbert: *Holy Iona, czyli kartka z podróży*. „Zeszyty Literackie” 2002, nr 1, s. 52.

<sup>19</sup> Por. między innymi notatki z jednej z afrykańskich podróży Kapuścińskiego: „[...] jeśli tylko starcza mi siła, staram się w chwilach wolnych czytać. Więc napisane jeszcze w 1901 roku przez przenikliwą w obserwacji a dzielną w podróżowaniu Angielkę Mary Kingsley *West African Studies*, wydaną w 1945 roku mądrą *Bantu Philosophy* księdza Placide Tempelsa czy francuskiego antropologa Georges’a Balandiera głęboką, refleksyjną *Afrique ambiguë* (Paris 1957). No i poza tym, oczywiście, Herodota” (s. 168–169).

Reportaż, a wraz z nim cała literatura jest zatem także wspólnotą pamięci, utrwalającej ludzi i wydarzenia, w wymiarze literackim przechowującej wątki, tematy, archetypy, toposy, symbole. To właśnie pamięć Herodota podziwia narrator *Podróży...*, z żalem konstatając współczesne upośledzenie ludzkiej pamięci („jesteśmy kalekami pamięci” – s. 170), wspieranej, ale tym samym obezwładnianej, kolejnymi wynalazkami myśli technicznej:

Człowiek współczesny nie troszczy się o własną pamięć, ponieważ żyje otoczony pamięcią zmagazynowaną. Wszystko ma na wyciągnięcie ręki – encyklopedie, podręczniki, słowniki, kompendia. Biblioteki i muzea, antykwariaty i archiwa. Taśmy dźwiękowe i filmowe. Internet. Nieskończone zasoby przechowywanych słów, dźwięków, obrazów w mieszkaniach, w magazynach, w piwnicach i na strychach.

(s. 76)

---

206

Dla reportażu pamięć jest czynnikiem kluczowym<sup>20</sup>. Człowiek stałoby się, jedyny powszechny w tamtych czasach „nośnik” pamięci, mógł zdobyć wiedzę o przeszłości tylko przez kontakt z innym człowiekiem, zarówno w sensie umysłowym, jak i fizycznym. Pamięć integrowała społeczności, tworząc – w dalszym planie – literaturę:

W świecie Herodota niemal jedynym depozytariuszem pamięci jest człowiek. Żeby więc dotrzeć do tego, co zapamiętane, trzeba dojść do człowieka, a jeżeli mieszka on daleko od nas, musimy do niego pójść, wyruszyć w drogę, a kiedy już się spotkamy – usiąść razem i wysłuchać, co nam powie, wysłuchać, zapamiętać, może zapisać. Tak zaczyna się reportaż, z takiej rodzi się sytuacji.

(s. 77)

---

<sup>20</sup> Tu znów na prawach ciekawostki nasuwa się postać Capote’a, który – jak podają internetowe źródła – zapamiętywał 94% przeprowadzanych rozmów, stanowiących później materiał jego książek.

Pochodząca od społeczności opowieść, która staje się reportażem, wraca do tej społeczności pod postacią nowej opowieści<sup>21</sup>. To gatunek, któremu z założenia obca jest kryjówka szuflady autora, opowiada się bowiem zawsze komuś. Odbiorca – w czasach Herodota raczej słuchacz niż czytelnik – jest niezbywalnym uczestnikiem sytuacji komunikacyjnej reportażu, gatunku „antropologicznego”, jako że „jesteśmy ludźmi, bo opowiadamy historie i mity” (s. 254). Po raz kolejny okazuje się, że współczesna technika bardziej szkodzi temu gatunkowi niż pomaga, oddalając autora reportażu od jego czytelników, podczas gdy w epoce Herodota

[...] twórca żył w bliskim, bezpośrednim kontakcie ze swoimi odbiorcami. Nie było przecież książek, autor po prostu przedstawiał czytelnikowi to, co pisał, on słuchał, od razu reagując i komentując.

(s. 248)

*Podróże z Herodotem* nie tylko tematyzują relację reportażu z odbiorcą, ale także ją egzemplifikują przez kilkakrotne podkreślenie osobistej więzi narratora z dziełem greckiego historyka. Zaciekawienie, jakie początkowo budził ów tekst, przeistoczyło się w osobistą sympatię, rodzaj związku uczuciowego, opartego na wdzięczności i duchowym pokrewieństwie:

Herodot zaczął mnie bowiem ciekawić, więcej – budził moją sympatię. Byłem mu wdzięczny, że w Indiach w chwilach niepewności i zagubienia był przy mnie i pomagał mi swoją książką.

(s. 47)

Pamięć, a właściwie lęk przed utratą tego, co minione, jest jednocześnie genezą i imperatywem literatury. W rzeczywistości jest to starcie:

<sup>21</sup> Przejście to jest zawarte w genologicznej koncepcji pochodzenia gatunków literackich od aktów mowy. Por. T. Todorov: *O pochodzeniu gatunków*. Przeł. A. Labuda. W: *Studia z teorii literatury. Archiwum przekładów „Pamiętnika Literackiego”*. Red. M. Głowiński. T. 2. Wrocław 1977–1988, s. 206–219.

pamięć/literatura kontra śmierć. Herodot pisze, aby uratować przed zapomnieniem/unicestwieniem przynajmniej część swojego świata:

[...] decyduje się [Herodot – I.G.W.], prawdopodobnie pod koniec życia, na napisanie książki, ponieważ ma świadomość, że zebrał ogromną ilość historii i wiadomości i że jeżeli nie utrwali ich w książce, wszystkie one, zgromadzone dotąd w jego pamięci – po prostu zginą. Jest to znowu, ta sama co zawsze, walka człowieka z czasem, walka ze słabościami pamięci, z jej ulotnością, z jej stałą tendencją do zacierania się i znikania. Z tego zmagania zrodziła się idea książki, wszelkiej książki i stąd jej trwałość, jej – chciałoby się powiedzieć – wieczność. Bo człowiek wie, a w miarę przybywania mu lat wie to coraz lepiej i odczuwa coraz dotkliwiej, że pamięć jest słaba i ulotna i jeżeli nie zapisze swej wiedzy i doświadczenia w formie bardziej trwałej, to, co nosi w sobie, zginie.

(s. 206–207)<sup>22</sup>

---

208

Pisząc *Podróże z Herodotem*, reportaż-komentarz, Kapuściński staje się rzecznikiem literatury ocalającej, opatrzonej, chyba na zawsze, mottem z *Przedmowy* Czesława Miłosza: „Czym jest poezja, która nie ocala narodów ani ludzi?”. Istotne jest, że włącza się w ten nurt jednocześnie z dwóch pozycji: jako autor i jako czytelnik, poświadczając wspólnotowy charakter literatury.

Reprezentowana przez Herodota kultura starożytna była dla Kapuścińskiego kulturą wspólnoty, kulturą pamięci, kulturą oralności. Te trzy pojęcia są jednocześnie filarami wyznawanej przez pisarza koncepcji reportażu/literatury. Wszystkie skierowane są ku Innemu: wspólnota jako wyznacznik tożsamości, pamięć jako łącznik z przeszłymi pokoleniami i minioną postacią świata, wreszcie oralność

---

<sup>22</sup> Na ten wątek *Podróży z Herodotem* zwraca uwagę Zygmunt Ziątek: „Kapuściński wielokrotnie podkreśla, że jest to ktoś [Herodot – I.G.W.], kto po raz pierwszy na tę skalę utrwala w piśmie wszystko, co dotąd żyło w opowieści, kto zamienia pamięć mówioną na pisaną”. Z. Ziątek: *Powrócić do Pińska*. „Odra” 2007, nr 3, s. 20.

rozumiana jako spotkanie w przestrzeni słowa wypowiedzianego, będącego podstawą „bezpośredniego, sokratejskiego kontaktu” (s. 170).

To, za co Kapuściński podziwia Herodota, jest w istocie tym, co ceni w literaturze. Wpleciony w *Podróże z Herodotem* komentarz do *Dziejów* kreśli model literatury „interpersonalnej”, powstałej w wyniku kontaktu z drugim człowiekiem i kontynuującej tę więź mimo pisemnej, a więc z założenia zamkniętej, formy utrwalenia. Pisząc reportaż z odległych stron świata, Kapuściński poświadczał swoje spotkania z Innym – pisząc *Podróże z Herodotem*, ukazywał, jak literatura może być kontynuacją tego spotkania.

Iwona Gralewicz-Wolny

### Greek's workshop

#### On *Travels with Herodotus* by Ryszard Kapuściński

---

209

#### Summary

The article opens with a discussion of “marginality” of *Travels with Herodotus* by Ryszard Kapuściński as a reportage book, that is representing a genre considered in the tradition of genealogical studies to be the borderline, but also the text which is heterogeneous in its structure, having, next to the features of the classic reportage, the elements of autobiography and Herodotus, an ancient historian differently decorated with large fragments of *History*. Thus, the reader gets a polyphonic work, in which a historio-philosophical discourse conducted beyond epochs combines with a methodological reflection on the shape and responsibilities of the literature immortalizing the reality. What emerges from it is the image of the reportage as an anthropocentric genre, marked with respect for the Other, reflecting relativism of any arrangements and thus closer to the interpretation of the world than an objective reportage on people and places.



Iwona Gralewicz-Wolny

## **La pratique d'un Grec**

### **Sur *Podróże z Herodotem* de Ryszard Kapuściński**

#### Résumé

L'article commence par l'analyse des éléments subsidiaires de *Podróże z Herodotem* de Ryszard Kapuściński, qui est un livre de reportages, alors un genre jugé dans la tradition génologique comme frontalier et un texte dont la structure est hétérogène, qui porte, à côté des traits d'un reportage classique, aussi des caractéristiques de l'autobiographie ; en plus il est incrusté de larges fragments d'*Histoires* d'Hérodote, un historien antique. Le lecteur obtient alors une oeuvre polyphonique, dans laquelle le discours historio-philosophique se pénètre avec une réflexion méthodologique sur la forme et les devoirs de la littérature reflétant la réalité. De cette oeuvre jaillit alors une image de reportage comme un genre anthropocentrique, marqué par le respect pour l'Autre et rendant le relativisme de toute constatation, et par cela plus proche à une interprétation du monde qu'à une relation objective sur des personnes et des lieux.